

Moc.

Najtrudniej jest zrozumieć, że nasza moc nie wystarczy. W rzeczywistości nie wiele znaczy. Nasza słabość jest ważniejsza. Ludzka słabość w służbie Bożej Mocy.

Najtrudniej jest przyjąć ową Moc, dać się jej zawaładnąć.

Zaskakujące!?

Odkrywam, że moja moc służyła mi jedynie do tego, by nie pozwolić działać Mocy. Przez wiele lat zmagalem się i oczekiwałem na jakiś cud, a gdy się zdarzał zaprzeczałem, że się dokonuje. Odpychałem go i oczekiwałem wciąż nowych i większych dowodów. Chciałem znaków. Robiłem Bogu testy.

Nasza ludzka potrzeba szukania dowodów, nasze wystawianie Boga na próbę jest jedynie dowodem naszego niedowiarstwa. To nie jest oznaka rozsądku, to oznaka małej wiary i braku ufności. To wynik naszego lęku. To wynik naszego przywiązania do wytworów naszej fantazji.

Wydaje się nam, że Bóg powinien ugiąć przed nami „kolana”, ale jest zupełnie odwrotnie – to my potrzebujemy uklęknąć. To jest bardzo trudne. Nasze ego, nasze fałszywe ja i nasz umysł, jak „święta trójca” robią wszystko, by odebrać moc naszym mięśniom, robią wszystko, byśmy nie mogli doświadczyć prawdziwej Mocy. Nie można mieć im za złe. Sami posadziliśmy tę „trójcę” na tronie. Sami potrzebujemy ją stamtąd zdjąć. Dopóki ta „trójca” rządzi, Bóg leży u naszych stóp. Dlatego musimy uklęknąć.

Spoglądając z innej strony. Najczęściej jest tak, że nam się tylko wydaje, że stoimy, a Bóg leży u naszych stóp. Najczęściej jest zupełnie odwrotnie – to Bóg stoi nad nami i wyciąga swą pomocną dłoń, a my leżymy u Jego stóp. Trudność polega na tym, że trzeba się dźwignąć i klęknąć, by tej dłoni sięgnąć. To wymaga nie tylko wysiłku. Wymaga odwagi, by uznać przed samym sobą, że się leży. Dlatego musimy uklęknąć.

Tyle właśnie potrzeba, by odnaleźć swoje prawdziwe Ja.

Trzeba uklęknąć i mieć zgodę. To jest Moc.

Zbyt często zapadamy się we własnych lękach. Udowadniamy sobie swoją sprawczość przez czynienie wielkiego szumu wokół bardzo małych i nieważnych rzeczy. Czolgamy się do nikąd, taplamy się we własnej nędzy, tkwimy w „błocie” z własnego kurzu i własnych łez. Wmawiamy sobie sukces. Osiągnęliśmy doskonałość w okłamywaniu siebie. Weiskamy sobie „kit”, ale przychodzi czas, kiedy ten „kit” zaczyna nas dusić, zaczyna z nas wyłazić. Nie możemy tego powstrzymać. Nie możemy tego przeoczyć. Nie możemy tego zignorować. To moment w którym nie chcemy już żyć w ułudzie. Pragniemy zerwać maski. Pragniemy ujrzeć swoją prawdziwą twarz. Chcemy doświadczyć prawdziwej Mocy, ale trudno nam zaakceptować swą niemoc.

Mamy wrażenie, że rozpadamy się na kawałki, ale trudno nam dostrzec, że to jedynie nasz fałszywy wizerunek się rozpada. Trochę boli, ponieważ widok czasem zaskakuje.

Z jednej strony zaczynamy odczuwać ulgę, lekkość, z drugiej obawiamy się, że zaczynamy znikać. Wiemy, co znaczy czuć lęk, ból, napięcie, ciężar, ale zapomnieliśmy zupełnie, co to znaczy czuć siebie. I tylko to pragnienie. Nie wiemy, jak się z nim uporać. Pragniemy tego pragnienia.

Widzimy wszystko, co mamy i nawet jeżeli „mamy wszystko” – odczuwamy nieokreślony brak. Myślimy, że to brak czegoś. Taki jest nasz nawyk myślowy, mechanizm odruchowy. Ale w rzeczywistości doskwiera nam brak Siebie.

Zaczynamy snuć nieśmiałe wnioski. Pytamy: „gdzie się podziałem Ja?”

Odkrywamy, że nie ma nas w tym, co posiadamy. Jesteśmy pod tym. Odkrywamy, że jesteśmy tym przysypani. Zaczynamy rozumieć, że to wszystko nie wiele znaczy, gdy nie mamy siebie.

Zaczynamy się budzić.

Zaczynamy doświadczać świadomości.

Zdarza się, że to doświadczenie odbiera nam mowę.

Wreszcie zamykają się nasze usta, a otwiera się nasze serce.

Wreszcie doznajemy najcichszej ciszy.

Wreszcie nasłuchujemy Duszy.

W najgłębszej głębi siebie doświadczamy szczytu własnej bezsilności.

Znika w nas „nadzieja”, że przeżyjemy. Przystajemy walczyć. Ostatki sił inwestujemy w oczekiwanie końca, lecz koniec nie nadchodzi. Ostatkiem sił klękamy i oddajemy siebie Bogu w opiekę, łzy – katharsis, dłonie splecione, obecność, cisza... .

I właśnie wtedy Moc nadchodzi, wyłania się z rozpacz, z bezsilności, z poddania, z Pustki, ... i wiemy, że nie jest to nasza Moc. Czujemy to. Budzi się w nas to, co Święte....

To nas nie tylko zadziwia, to nas odmienia na zawsze.

Byliśmy zbyt długo „w śmierci”, by nie docenić Życia.

Nic już nie jest tym samym, co było.

Nic już nie jest tak samo, jak było.

Nigdy już nie będzie.

Jedyne, co trzeba uczynić, to dokonać wyboru.

Jedyne, co trzeba uczynić, to zwrócić się do Boga – Miłości – Jasności i zaufać.

Później trwać ponad wszystko w Dobrym, całym Sercem i całą Duszą być w Bogu.

Koniec i tak zbędnych słów.

Moc nie mówi, Moc czyni.

Piotr Pilipczuk